

CROOKED MIRROR

Jeden błąd.
Jeden wypadek.
Jedno uczucie,
które nie powinno
się narodzić.

ANGELIKA SĄDKOWSKA



ANGELIKA SADKOWSKA

CROOKED MIRROR



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Anna Burger
Projekt okładki: Wojciech Bryda
Zdjęcie na okładce: © Ismael; © Marcel / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Angelika Sadkowska

Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-907-8

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



3

Lacey Van Doren

– Upewnijcie się, czy wszystko ze sobą zabrałyście, zanim ruszymy w drogę – poprosiła mama, wynosząc z naszego domu ostatni karton, w którym schowała najcenniejsze wspomnienia nazbierane przez całe moje prawie osiemnastoletnie życie.

Pobiegłam do swojego pokoju, aby rzeczywiście zobaczyć, czy niczego ważnego w nim nie zostawiłam, natomiast moja młodsza siostra, Margo, machnęła ręką na słowa matki.

– Przecież to, czego nam zabraknie, kupisz! – krzyknęła za nią, jakby to była najbardziej oczywista rzecz pod słońcem. Z trudem powstrzymałam się od skomentowania jej wywodu. Nie wierzyłam, że jest tak płytką i że ta wypowiedź spływa po niej jak woda po kaczce.

Trudno było mi również uwierzyć, że w przeciągu kilku godzin mój pokój, czyli miejsce wypełnione całą mną, zacznie tętnić pustką. Rozejrzałam się po nim, po wszystkich ścianach, z których spadał tynk, po pozostawionych przez moje obrazy rysach, po gwiazdach, które przypominały mi o tacie. Utkwiłam w nich wzrok, a następnie zaciągnęłam się zapachem, którego już nigdy nie poczuję. Nie chciałam wyjeżdżać. Nie chciałam opuszczać tego domu, ponieważ wydawało mi się, że zostawiam w nim duszę taty. On tak kochał każdy jego zakamarek, a ja tak kochałam tatę, że czułam, iż wyjeżdżając z Wellbridge, zdradzam go.

– Jesteś gotowa, L.? – Przez uchylone drzwi zajrzała do mnie matka. Kiedy nie odpowiedziałam, weszła do środka, stanęła obok mnie i tak samo jak ja wbiła wzrok we fluorescencyjne gwiazdy. Usłyszałam jej westchnienie, a potem poczułam, jak dotyka mojej drżącej dłoni. – Jeśli będziesz chciała, w nowym pokoju przykleimy takie same gwiazdki – zaproponowała łagodnie, zapewne rozumiejąc, że wcale mi nie chodzi o nie.

Przeniosłam na nią oceniające spojrzenie, dlatego szybko dodała:

– Wiem, że to nie zastąpi ci wspomnień o ojcu, ale na pewno pomoże je pielęgnować.

Nie chciałam się kłócić, więc wyswobodziłam swoją rękę z jej uścisku i powiedziałam, że możemy już jechać. Im dłużej przebywałam pod tym dachem, tym było mi ciężiej. Nagle oddychanie stało się najtrudniejszą czynnością. Wsiadając do auta – oczywiście na tylne siedze-

nie, ponieważ w naszej rodzinie nie istniała zasada, że to młodsze dziecko tam siada – przełknęłam ogromną gulę w gardle, a chwilę potem założyłam kaptur swojej czarnej bluzy na głowę i zwęziłam go tak, że materiał zakrywał niemalże całą moją twarz. Widząc to w przednim lusterku, mama cicho westchnęła.

– Nie przejmuj się nią, przejdzie jej. – Margo starała się ją pocieszyć, a ja próbowałam wyłączyć myśli i uczucie.

Z podręcznej torby, która leżała obok mnie, wyciągnęłam słuchawki i podłączyłam je do telefonu. Włączyłam muzykę na full z nadzieją na wygłuszenie wszystkiego, co się we mnie kłębiło. I tak minęła mi dwugodzinna podróż. Na walce, którą muzyka techno niestety przegrała. Gdy mama zaparkowała przed ogromną dwupiętrową willą, wzdłuż jej schodów, zdjęłam słuchawki i kaptur.

– O kurwa – wyszeptwała zachwycona Margo, na co matka z niedowierzaniem otworzyła szeroko oczy.

– Margo! – krzyknęła oburzona. – Co to za słownictwo? – Odpięła pasy bezpieczeństwa, po czym zerknęła przez ramię na mnie, by sprawdzić moją reakcję.

Reakcję, której brakowało, gdyż nie zamierzałam się zachwycać czymś, co odebrało mi niemalże całe życie. Nie żeby było ono jakieś cudowne, ponieważ trudno je za takie uznać. Nie zabrano mi przyjaciół, bo ich nie miałam, nie zabrano chłopaka, gdyż o nim mogłam tylko marzyć. Szkoły też zbytnio nie lubiłam, więc można się pokusić o stwierdzenie, że niczego tak naprawdę nie straciłam. W porównaniu z moją siostrą, która w Wellbridge zostawiła znajomych i swoją sympatię, a mimo to

nie zachowywała się tak jak ja. Nie cierpiała. Moje życie się zmieniło, a ja nienawidziłam zmian.

Wysiedliśmy, a w drzwiach frontowych pojawił się pan Laurent, ubrany w jasną koszulę i dżinsowe szorty. Na nosie miał okulary przeciwsłoneczne, na stopach sportowe klapki. Kiedy tylko nas zobaczył, uśmiechnął się szeroko i rozłożył ramiona w geście przywitania.

– Witajcie! – zawołał, schodząc do nas. Za nim pojawiło się dwóch mężczyzn ubranych w eleganckie garnitury. Podeszli do naszego auta, a wtedy mama dała im do niego kluczyki. Zrozumiałam, że to osoby, które zajmą się naszymi torbami i kartonami.

Margo po raz kolejny westchnęła z zachwytem.

– Serio jesteśmy bogate – wyszeptała rozmarzona.

Nie mogłam już dłużej ukrywać swojej złości na nią, dlatego ostentacyjnie uderzyłam ją otwartą dłonią w ramię.

– Zamknij się. To nie ty jesteś bogata, tylko ten koleś – powiedziałam półszepem, tak żeby tylko ona mogła mnie usłyszeć.

Jakim cudem mama uważała ją za dojrzałą ode mnie? Przecież właśnie zachowywała się jak rozpieszczona piętnastolatka. Ale mniejsza o to. Laurent przywitał się najpierw z matką, całując ją namiętnie w czerwone usta, a potem z nami: kolejno ze mną i Margo, która chwilę wcześniej skrzywiła się na widok migdałących się dorosłych.

– Ty chyba jesteś Margo. – Zaśmiał się szczerze, gdy zauważył minę mojej siostry, a potem wyciągnął dłoń

w jej stronę. Takim samym gestem przywitał mnie, jednak już bez szerokiego uśmiechu.

– Tak, dzień dobry. – Moja siostra się zarumieniła i schowała swoje przylegające do twarzy włosy za ucho.

Margo była naprawdę bardzo ładną nastolatką. Zupełnie nie przypominała mnie. Byłyśmy przeciwieństwami. Ona – bogini z blond włosami, lazurowymi oczami, nieskazitelną cerą i krągłościami w odpowiednich miejscach. Ja natomiast – jasna szatynka, której kolor oczu był tak szary i mdły, jak całe moje życie. Na dodatek z problematyczną cerą i ciałem płaskim niczym deska surfingowa. Z tego ostatniego oraz dosyć wysokiego wzrostu byłam zadowolona. Mierzyłam pięć stóp i dziewięć cali, Margo zaś pięć stóp i pięć cali. Zupełnie jak mama. Marzyłam o byciu modelką, a jednocześnie kimś bardziej ambitnym. Uwielbiałam malować, lecz częściej niż płótna malowałam siebie, ponieważ nie mogłam znieść własnego wyglądu. Wiem, że nie powinnam się porównywać z siostrą, bo to jeszcze dziecko, ale jak miałam tego nie robić, skoro wszyscy dookoła porównywali nas i mówili: „Margo ma to, a Lacey nie. Margo jest taka, a Lacey nie. Margo, Margo, Margo”.

Dlatego nie zdziwiłam się, kiedy zainteresowanie nowego męża mamy szybko przeniosło się z mojej osoby właśnie na Margo.

– Twoja mama dużo mi o tobie opowiadała – gawędził z nią, a ja musiałam tego słuchać, czując, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Nie było to miłe uczucie. I miłym nie było bycie niewidzialną, chociaż do tego powoli się przyzwyczajałam.

– Tak? A co na przykład? – Siostra już całkowicie się ożywiła, a różowy ślad na jej policzkach zniknął. Uwielbiała znajdować się w centrum uwagi, co zdecydowanie odziedziczyła po naszej matce.

– Na przykład to, że kochasz malować – odparł mężczyzna wyraźnie zadowolony, że zapamiętał tak istotny szczegół. Sęk w tym, że ten szczegół nie dotyczył Margo, a mnie.

Na tę odpowiedź zareagowałam, otwierając szeroko oczy i kierując je w stronę matki, która zakłopotana pokręciła głową.

– Och, kochanie, pokręciłeś. – Zaśmiała się krótko. – To Lacey kocha malować, a Margo tańczyć – wyjaśniła, więc wzrok Laurenta powędrował z powrotem na mnie.

– Rzeczywiście, Lacey wygląda bardziej jak malarka aniżeli tancerka – odparł gładko, nie zdając sobie sprawy, że przez cały wieczór jego głos będzie się odbijał echem w mojej głowie.

Co to znaczyło, że wyglądałam bardziej jak malarka? To, że mojemu ciału czegoś brakowało? Że byłam niewystarczająca, by tańczyć?

Z tymi myślami zostawiono mnie samą w moim nowym pokoju, z którego widok miałam na naprawdę piękne górzyste otoczenie. Żywą zieleń i kolorowe kwiaty. Sama sypialnia też była niczego sobie, utrzymana w bieli i błękicie, czyli moich ulubionych barwach. Ogromne łóżko z pościelą z delikatnym motywem niezapominajek ustawiono w samym centrum pomieszczenia, biurko do nauki znajdowało się naprzeciwko, a zaraz obok nie-

go wtłoczone w białą ścianę drzwi, których na pierwszy rzut oka nie było widać. Obok ogromnych okien i drzwi prowadzących na prywatny balkon stały dwie duże sztalugi, a tuż przy nich umieszczono wszystkie potrzebne do tworzenia obrazów przyrządy.

Przypomniawszy sobie o gwiazdach pozostawionych w swoim starym domu, wzniosłam wzrok ku górze i zobaczyłam wielki szklisty żyrandol w kształcie jakiegoś kwiatka. Byłam pod wrażeniem, ponieważ nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam. Moje usta ułożyły się w literę „o”, a jedną ręką próbowałam go dotknąć, chociaż wiadomo było, że nawet z moim wysokim wzrostem nie będę w stanie tego zrobić.

Gdy tak się rozglądałam, wciąż miałam w sobie słowa Laurenta. Słowa, które były niczym ostrza wbijane prosto w plecy. Otwierały zamknięte rany, pozwalając, by te ponownie krwawiły.

Opadłam na wygodny materac, wydobywając z siebie zduszony dźwięk, a wtedy drzwi mojej sypialni otworzyły się na oścież z głośnym hukiem. Poderwałam się jak oparzona, choć doskonale wiedziałam, kto jest sprawcą tego hałasu.

– Wow, twój pokój też jest super! – Margo zatrzymała się na środku pomieszczenia i wykonała pełny obrót.

Była oszołomiona, więc musiałam sprowadzić ją na ziemię.

– Zawiesiłaś się? W kółko powtarzasz tylko „wow” i „wow”. Już pięć lat dziecko ma szerszy zasób słownictwa niż ty. – Przewróciłam oczami na jej reakcję.

W odpowiedzi zrobiła oburzoną minę i wystawiła w moim kierunku środkowy palec.

– Wolę być pięcioletnim dzieckiem niż osiemdziesięcioletnią babcią – odgryzła się, po czym wróciła do zachwywania się designem sypialni. – Też mam taki żyrandol, tylko w kształcie serca. Idziesz zobaczyć?

– Nie mam ochoty – powiedziałam znużona i znowu opadłam na łóżko, lecz wtedy usłyszałam jej kroki, a potem poczułam, jak łapie mnie za rękę i próbuje podnieść.

– No weź... – Jęknęła przeciągle. – Jest naprawdę ładny, fioletowy.

Nie reagowałam. Chciałam już iść spać i najlepiej obudzić się w innym życiu albo wcale, ale jeszcze czekała nas kolacja, podczas której mieliśmy poznać dzieci Laurenta. Wiedziałam o nich tyle, ile o ślubie matki, czyli nic.

– No, Lacey, ty wielkoludzie.

Auć, kolejne ostrze.

Margo nie odpuszczała, nadal ciągnęła mnie za rękę. Poddałam jej się tylko dla świętego spokoju.

– Ech, na chwilę. Mam dość tego dnia. – Podniosłam się z łaską.

– Tak, tak, ale mówię ci, zakochasz się. – Podskoczyła radośnie, klaszcząc w dłonie, i ruszyła do wyjścia.

Sypialnia Margo znajdowała się zaraz obok mojej, więc już po kilku sekundach siedziałam na łóżku siostry i patrzyłam na jej uradowaną twarz. Margo zaś pokazywała mi wszystko, co wprawiło ją w zachwyt, a było tego mnóstwo. Od fiołkowych ścian po liczne lustra, w których mogła ćwiczyć pozy.

W których widziałam siebie i które chciałam rozbić.

Wstałam, nie mogąc znieść swojego odbicia.

– No nie idź jeszcze, L. – zawołała za mną Margo, lecz puściłam jej prośbę mimo uszu.

Musiałam poprawić makijaż, żeby nie zrobić sobie wstydu przed nowym rodzeństwem.

A przy okazji się zważyć, by wiedzieć, ile będę mogła zjeść.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca